

„Wieści”

Nr 4

Gazetka Mieszkańców DPS „Seniора Naftowca”



Witamy!

No i jest - czwarty już numer naszych domowych wieści.

Mamy nadzieję, że ten numer również spotka się z państwa pozytywnym przyjęciem, podobnie jak poprzedni. Staramy się cały czas rozwijać, a jeśli jest coś, co chcielibyście państwo przeczytać w „Wieściach”, to cóż... zapraszamy do Skrzynki kontaktowej!

Jak ten czas leci – już marzec. Jeszcze chwila i będziemy się cieszyć wiosną, będzie można zrzucić z siebie te wszystkie kurtki, kożuchy, szaliki i czapki. Chyba wszyscy nie możemy się już doczekać ciepłych, pogodnych dni. A piszę o tym we wstępniku (i stąd taki a nie inny obrazek powyżej), z nadzieją, że uda mi się trochę „zakłąć” zimę, aby szybciej nas pożegnała.

Czego sobie i państwu życzę.

Redakcja

Dzień dobry!

Dzisiaj chciałabym, żebyśmy trochę bliżej poznali nasze miasto, a zatrzymali się na krakowskim rynku, który w XIII w. Za panowania Bolesława

Wstydlivego był największym placem średniowiecznej Europy i liczył 40 tys km². Rozsiadły się tu stragany, w których można było wszystko kupić: od nabiału, ryb warzyw i owoców poprzez sprowadzane z dalekich krajów wschodu pachnidła i piękne tkaniny (sukna) oraz zamorskie przyprawy.

Zbudowano Ratusz i Sukiennice - w jednym urzędował burmistrz i magistrat, w drugim kupcy.

W tym też wieku wybudowano kościół Mariacki, cały w stylu gotyckim, z dwoma wieżami wysokimi na 80 i 61 m. Wyższa wieża nazywana jest „hejnalnicą”, bowiem co godzinę z jej okien strażak gra hejnał mariacki, który jest słyszalny w całym kraju przez radio o 12:00 w południe.

Ta wieża była w owym czasie bardzo potrzebna, gdyż z tej wysokości można było dostrzec pożar w mieście czy zbliżanie się nieprzyjacielskich wojsk (wtedy zamykano bramy miasta a w mieście uruchamiano zapory-barykady, które jeszcze dziś można gdzieś spotkać w postaci ciężkich stalowych łańcuchów przegradzających ulice). Legenda mówi, że wieżę budowało dwóch braci. Jeden

dobry rzemieślnik wybudował na wysokość 81 m, drugi mniej pracowity wybudował swoją na 60 m wysoką i z zawiści zabił brata nożem, który teraz wisi na łańcuchu przy wejściu do sukiennic.

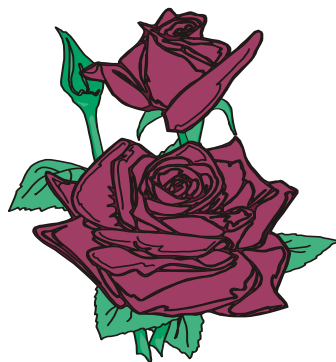


W głównej nawie kościoła jest wspaniały ołtarz Wit Stwosza, który to pochodził z Norymbergii i został poproszony przez

najbogatszych krakowskich patrycjuszów i kupców o wyrzeźbienie ołtarza w kościele Mariackim. Jest to pentaptyk w kształcie ogromnej trzydrzwiowej „szafy”, która punktualnie o 12:00 w południe otwiera się ukazując wspaniałe figury rzeźbione z lipowego drzewa, obrazujące narodziny, życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa oraz wniebowstąpienie Matki Bożej. Prace nad ołtarzem trwały 12 lat (1477-1489), wszystkie główne figury wyszły spod ręki mistrza Stwosza, pomniejsze obrazy rzeźbili najlepsi uczniowie a snycerze malowali i złocili. Co pewien czas konserwatorzy zabytków sprawdzają czy ołtarz nie ulega niszczeniu i przeprowadzają renowację. Wyobraźmy sobie jak solidnie pracowali ówcześni artyści skoro ten skarb naszej narodowej kultury przetrwał tyle wieków (podczas wojny w 1940 r. Niemcy wywieźli ołtarz do Norymbergii, ale już w 1945 r. powrócił on do Krakowa).

Do usłyszenia i przeczytania za miesiąc.

Co ty ściskasz w dłoni?
Czy drgające serduszko?
Czy może pęczek róży?
A te kropelki –
Czy to rosa spływa
Z płatków róży
Czy też krew
Ze zranionego serca?
Kiedy chłód nocy nadejdzie
Wszystko w sopolki lodu zmieni
Biało albo czerwone
A może biało-czerwone.



Wzdłuż kamieniem ubitej ulicy
Stoją kamienice starością sypie tynkiem
I smutkiem im z okien patrzy
Wiatr niesie ich oddech ciężki
I cichy.
Nad kościołem Mariackim
I Sukiennicami. Szepty ich
Poważne słyszą tylko gołębie
w szarości swojej monotonni.
I wznoszą się kamienice
Nad uniesieniem głów ludzkich
Milczeniem i godną starością
Nosząc na ścianach ślady pokoleń
Ich słów myśli i dotknąć
Królując w ciszy nocnej gdy
Cień miasto spowija, one swoją
Duszą sięgają do nieba
Tylko wtedy cichną gołębie
Nie mogąc nic odpowiedzieć
Sercom starym z mocnej cegły wybitym

„A jednak się obraca...” cz. IV

„transformacji”, a także spadków.
Spadek po kimś to pieniądze

Jesteśmy w połowie Zodiaku.

Dom VII, to znowu dom
kątowy, kardynalny (mamy
początek, mamy impuls do
działania). W naturalnym
horoskopie Ziemi to znak
Wagi i rządzi nim Wenus i
Saturn.



„cudze” (w II – im domu
horoskopu są nasze
osobiste,

zarobione). Sex, śmierć i spadki
to każdy wie o co chodzi. Zajmę
się więc tajemniczą
„transformacją”... W tym domu
musimy się zmienić! Musimy
(Pluton jest planetą przymusu)
zrozumieć czym jest sex,
śmierć... dziedziczenie. Można
być zabitym, lub zabić dla
spadku, żeby było szybciej...
Jeśli ów dom jest dobrze
aspektowany, możemy się
bezpiecznie zajmować
okultyzmem (astrologia, tarot,
runy Odyna, medytacja
tantryczna, etc.), jeśli dom i
planety w nim są źle
aspektowane ... możemy
niechcący zostać „satanistą” i...
zginąć na „czarnej mszy”, lub
dostać się w łapy jakiejś zgubnej
sekty, czy zostać brutalnie
pozbawiony spadku. W domu
tym istnieje zagrożenie życia
(wojny, rewolucje), a także
zbrodnie na tle seksualnym ...my

Dom VII mówi o tym jak my
widzimy świat i ludzi. Jest to dom
zalegalizowanych związków,
małżeństw, spółek, umów
materialnych itp. Jest to też dom
otwartych wrogów! Dlatego a to
wspólnik nas bezczelnie oszuka,
a to małżonek da po głowie...
Morał z tego taki, że wszelki
umowy (też i małżeńskie)
powinny być spisywane rzetelnie
– kto ma jaki wkład i kto czym
dysponuje. Okazuje się często,
że wspólnota majątkowa
przysparza nierzadko kłopotów.
W tym domu „napadani” jesteśmy
dosłownie i w przenośni i nie
mamy złudzeń kto jest kto.
Okazuje się też, że partnera nie
można traktować jak własność
osobistą, przedmiotowo, bo
zrobimy sobie z niego otwartego
wroga. Sami też możemy zostać
potraktowani jak przedmiot i
okazuje się, że trzeba się
„ewakuować” (np. rozwód).

Ciekawym domem jest
dom VIII. W naturalnym
horoskopie Ziemi jest to
znak Skorpiona, znak stały
a rządzi nim planeta Pluton
i Mars. Jest to dom bardzo
tajemniczy (Skorpion... Pluton...).
To dom sexu, śmierci i tzw.



kogoś, lub ktoś nas... Trochę
upiornie to brzmi, ale każdy
człowiek ma ten dom i w
zależności od układów
kątnych dostajemy obfite
spadki, albo wojna pozbawia
nas ojcowizny. Ciekawostką jest,
że planeta Saturn w tym domu
przeważnie w jakiś dziwny
sposób zniechęca nas do

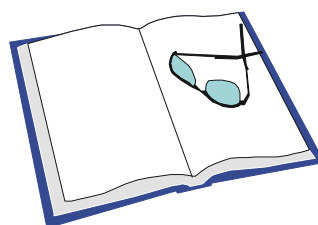
uprawiania sexu... a także
pozbawia spadku.
Dom IX - to dom wyższych
studiów, dalekich podróży
i kapłaństwa. W
naturalnym horoskopie
Ziemi jest to znak
Strzelca a włada nim
planeta Jowisz. W tym
domu jest się podróżnikiem,
kaznodzieją, naukowcem, ale
ponieważ rządzi nim Jowisz –
planeta



„ziemskiego” szczęścia, to gdy
jesteśmy zbyt fanatyczni i
przemądrzali to odpokutujemy to
w domu XII (Ryby – też rządzi
nimi Jowisz, za chciejstwa,
nadużywanie władzy i
autorytetu
płaci się... potem). Strzelec
jest też znakiem
uzdrawiającym (jeśli dobrze
aspektowany).

To na razie...

Przeczytane



Córka samuraja. Etsu Inugodzi Sugimoto.

Japonia – kraj kwitnącej wiśni. Ludzie tam żyją swoim rytmem. Mają swoje upodobania i obyczaje. Nam, Europejczykom trudno jest zrozumieć ich styl bycia, ale wiadomą rzeczą jest, że „co kraj to obyczaj”. Japończycy to rasa żółta, żyją swoim życiem, takim jakiego ich nauczono, jaki im wpajano od pokoleń. Kraj to piękny i wspaniały, znany ze swojej sztuki walki – karate. Karate to walka – widać, że Japończycy mają to we krwi. Trudno nam zrozumieć ich obyczaje, życie zasady, którymi się kierują, ale jak już wspomniałem „co kraj to obyczaj”.



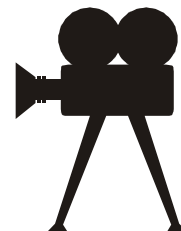
Słów kilka o ingerencji w cudze życie.

Niedawno na kanale Puls (Niepokalanów), wystąpił ksiądz biskup, który odpowiadał na zadawane mu pytania. To co mówił dla mnie dawało wiele zrozumienia dla chrześcijan a w ogólności dla wszystkich ludzi a także innych religii. Oto kilka przykładowych wypowiedzi: „Jeżeli dziecko czyni coś złego należy wziąć je na rozmowę poważną, aby łagodnie wytłumaczyć co złego zrobiło i dlaczego, ale nie bić go i nie złościć się. Jeżeli to będzie nastolatek należy mu zwrócić uwagę, ale nie dręczyć codziennie. Gdy jest to już osoba dorosła nie należy stale naciskać, aby wyjść na swoje, a nawet bić po twarzy jak to się czasem zdarza. Skutki takiego postępowania są wręcz odwrotne do zamierzonego celu. Przez to nieraz zdarzają się ucieczki z domów, branie narkotyków aby zapomnieć. Często prowadzi to do kradzieży, rozbojów a nawet zabójstw i całkowitego złamania życia człowieka. Należy przemyśleć dobrze co zrobić aby

samemu nie przyczynić się do nieszczęść bliskich sobie osób”. To wszystko dotyczy także osób starszych. Odpowiedzi biskupa według mnie były zrozumiałe, mądre i ostrzegające przed złem, które niestety wszędzie się widzi, a do którego powstawania czasem bezwiednie się przyczyniamy. I jeszcze jedno: *Nie należy udawać skromności aby siebie zadowolić, udając anioła.*



Warto obejrzeć



Widziałam dwa interesujące filmy dokumentalne (o filmie „Waszyngton” jest w gazetce na ścianie).

Jednym z nich jest – „Barcelona”. Mam słabość do Hiszpanii chciałabym tam kiedyś pojechać... zwiedzić, ale to chyba niemożliwe.

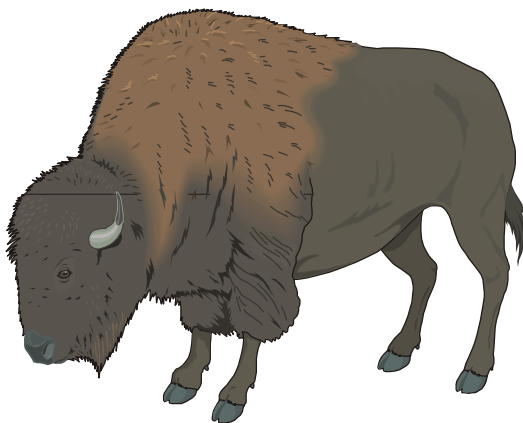
Miasto Barcelona to centrum kulturalne Hiszpanii. W 1922 roku odbyła się w tym pięknym mieście olimpiada. Miasto to leży w uroczej krainie zwanej Katalonią i jest miastem portowym. Znajduje się tam wielkie akwarium z fantastyczną fauną śródziemnomorską. Wielki pomnik Krzysztofa Kolumba z 1888 roku, o wysokości 87 m.

Jest też muzeum figur woskowych (jak w Londynie). Muzeum zoologii, a także ogromne ZOO a w nim zwierzęta z całego świata. No i oczywiście - przecież to

Hiszpania – wielka arena, gdzie odbywają się tzw. „corridy” (osobiście tych imprez nie pochwalam). A przede wszystkim jest to stare, zabytkowe, miasto i jest w nim dużo pięknej,

przeważnie gotyckiej architektury. Między innymi

Wielka Katedra zabytek narodowy Katalonii. Bardzo podobała mi się też „falista” architektura Gaudiego, cudowna i niepowtarzalna, przypominająca trochę wyroby cukiernicze, bajkowe – nieprzewidywalne w formie. Współczesne rzeźby plenerowe (Miro i nie tylko). Starym, zabytkowym tramwajem jedzie się do wesołego miasteczka – również bajkowego i zabytkowego (ale działa sprawnie!). Dużo fontann – są fontanny rzeźby, zmieniające swój kształt, formę i kolor... Piękne miasto!





Konstanty Ildefons Gałczyński

*Ile razem dróg przebytych?
Ile ścieżek przedeptanych?
Ile deszczów, ile śniegów
Wiszących nad latarniami?*

*Ile listów, ile rozstań
Ciężkich godzin w miastach wielu?
I znów upór, żeby powstać
I znów iść i dojść do celu.*

*Ile w trudzie nieustannym
Wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń?
Ile chlebów rozkrajanych?
Pocałunków ? Schodów? Książek?*

*Ile lat nad strof tworzeniem?
Ile krzyku w poematy?
Ile chwil przy Beethovenie?
Przy Corellim? Przy Scarlattim?*

*Twe oczy jak piękne świece,
A w sercu źródło promienia.
Więc ja chciałbym Twoje serce
Ocalić od zapomnienia.*

Warto przeczytać, czyli różnie o różnym...

„Armagedon” to profesjonalnie zrobiony film amerykański ze świetną obsadą aktorską. Filmy katastroficzne i SF to amerykańska specjalność. Filmy takie jak „Płonący wieżowiec” i „Trzęsienie ziemi” już nie mówiąc o „Odysei kosmicznej” robiły swego czasu furorę na świecie. Fabuła tego filmu jest osnuta na przepowiedni św. Jana pochodzącej z Apokalipsy. Ogromna asteroida leci wprost na Ziemię – katastrofa jest nieunikniona. Ponoć 65 milionów lat temu Ziemia przeżyła podobny kataklizm. Rzecz dzieje się współcześnie. Asteroidę poprzedzają mniejsze, ale za to w dużych ilościach rozżarzone meteoryty. Istne bombardowanie, eksplozje, wybuchy, zniszczenie w paru miejscach na kuli ziemskiej. Alarm w Pentagonie! Zbliża się wielka katastrofa na skalę kosmiczną! Lecz, od czego wysoko rozwinięta technologia?! Przełom wieku, loty w kosmos, wykorzystywanie energii jądrowej... No i oczywiście debaty jak unieszkodliwić asteroidę. Do centrum lotów kosmicznych NASA wzywają grupę wybranych „śmiazków”, specjalistów od wierceń. Trzeba



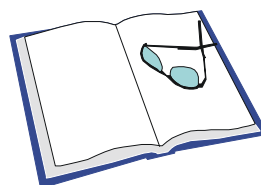
polecieć na asteroidę i założyć na niej ładunek nuklearny, który ją rozbije zanim doleci ona do Ziemi. Grupa „macho” szkolona w przyspieszonym tempie. Armagedon – koniec świata, prezydent USA wygłasza orędzie (wiadomo świat = USA). Ludzie modlą się o ratunek dla Ziemi (...jak trwoga to do Boga...). Jest i wątek miłosny i dużo, dużo bardzo „amerykańskiego komizmu”. Katastrofa goni katastrofę. Bardzo żywa, burzliwa akcja. W filmie tym Ziemia zostaje uratowana. Nie wszyscy ratujący bohaterowie wyszli z tego cało... Ale kataklizm został zażegnany (dosłownie – intensywnie się o to modlono). Wydaje mi się, że film ten jest mocno naiwny. Tak zwane „pobożne życzenia” próżnych ludzi, że wysoko rozwinięta technologia uratuje świat. W filmach, które już wspomniałam („Płonący wieżowiec” i „Trzęsienie ziemi”) jest bardzo wyraźnie pokazane, jacy jesteśmy „mali” wobec żywiołów i że właśnie technologia to nasz grobowiec. Moim zdaniem to właśnie rozwinięta technologia i ludzka głupota doprowadzą, może nie do końca świata, ale do kataklizmu na skalę światową (Biblia, Apokalipsa, trzecia część nocy... Owszem znam, czytałam).

A oto fragmenty wypowiedzi Stanisława Lema w tym temacie:

„Niestety głównym celem doskonalenia technologii jest forsa (pieniądz) oraz przewaga militarna, to smutne. Kiedy zastanawiam się nad przyszłością ludzkości czuję niepokój. Jeżeli poddamy się naciskom poddających się samorzutnie technologii, grozi nam niebezpieczeństwo. Trochę się tego boję. Opowieść o Jasiu i Małgosi i piernikowym domku czarownicy, póki była szczerą fantazją nie mogła nikomu zaszkodzić. Natomiast zobaczenie prawdziwej słodkiej chatki i pożarcie całej grozi niestrawnością. Wszystko, co pociąga jest pomiędzy wyciągniętą ręką a owocem. Zerwany okazuje się zgniły, przejrzały i już nam nie smakuje. Technologia szybko rozwijająca się otwiera nowe możliwości czynienia zła bliźniemu... Irytuje mnie zło i głupota. Zło wynika z głupoty a głupota żywi się złem. Żyjemy w tempie nieprawdopodobnego przyspieszenia. Jesteśmy w sytuacji człowieka, który skoczył z 50-o piętrowego wieżowca i w tej chwili znajduje się na wysokości 30-go piętra. Ktoś wychyla się i pyta: jak tam? A spadający mówi: na razie wszystko w porządku! Mając coraz silniejsze technologie coraz trudniej kontrolować kierunek, w którym zmierzają”.

- To nie ja, to Lem.

Coś mi się zdaje, że to nie asteroida, ale ludzka głupota zniszczy w końcu, mam nadzieję, że nie całą Błękitną Planetę.



A oto i następny wybrany przeze mnie fragment książki J. Marcinkowskiego.

„To był pomysł Wacka. Wacek był studentem ostatniego roku Akademii Sztuk Pięknych. Klepał biedę, jak wielu studentów. Mieszkał kątem u niejakich państwa B. Przy ulicy Fabrycznej. Niekiedy wpadałem do niego w ciągu dnia, żeby po prostu przespać się w na jego łóżku, gdyż całymi nocami włóczyłem się po ulicy Warszawy jako członek mnogiej rzeszy bezdomnych i bezrobotnych. Jako malarz Wacek dopatrzył się we mnie podobieństwa do Kara Mustafy, a że dziwnym zbiegiem okoliczności nazywałem się Akhara Mustafa, postanowił ten zbieg okoliczności wykorzystać. Pomysł był zwariowany. Gdy o tym się dowiedziałem pomyślałem, że padnę trupem.

- Nie bądź większym idiotą niż jesteś. Twój wygląd zewnętrzny w nocy przerazi każdego uczciwego przechodnia, ale przy odpowiedniej scenerii może ci dać powodzenie i sławę.

Czy ty, jolopie, rozumiesz
sławę i to przez duże S?
Rozumiałem, ale wstydyłem się
i piekielnie bałem się
kompromitacji.

- Czym ryzykujesz? Nie
potrafisz? Najwyżej
potraktują to jako wesołą
atrakcję. Zgoda?

Zgodziłem się. 29 listopada
przebrany w strój władców
wschodu, z wielkim
kołpakiem na głowie,
siedziałem pod palmą w
sali balowej na Wybrzeżu
Kościuszkowskim, oparty
łokciem o stół stojący
przede mną; udawałem
wielce zamyślonego. Nade mną z
tyłu wisiał czarny transparent, na
którym białymi literami, wielkimi
tak, że można je było dojrzeć z
kilometrowej niemal odległości,
głoszono: „Tu siedzi Wielki Mag i
Czarodziej Akhara Mustafa,
potomek Kary Mustafy, którego
Sobieski pobił pod Wiedniem, i
za 50 groszy powie ci, co miałeś,
co masz, i co mieć będziesz,
tylko pokaż swoją dłoń”.
Ten napis, palma i mój
malowniczy wygląd każdemu
rzuciły się w oczy. Ale
początkowo goście czytali go,
patrzyli na mnie i śmiali się. Nikt
nie odważył się podejść.
Wstydzili się, a może bali? Diabli
wiedzą. Po godzinie siedzenia
pod palmą jak mała byłem zły,
zdeenerwowany i czułem się
zhańbiony. Pomstowałem więc w
duchu na Wacka. A potem
przyszła klientka. Była
niewielkiego wzrostu, blondynka,
oczy miała niebieskie jak chabry.
Rumiana była na buzi i ogromnie



zawstydzona. Położyła na tacy
50 groszy. Poprosiłem, by
usiadła w foteliku. Usiadła.
Wziąłem ją za prawą dłoń.
Trzymałem parę minut. Miałem
oczy przymknięte. A potem ni z
tego ni z owego powiedziałem:
- W szóstym roku życia pani
zmarła matka.
Dziewczyna zachnęła, wyrwała
rękę i uciekła.

Otoczyła ją grupka
koleżanek i kolegów.
Do grupy dołączyło się
parę osób starszych
wiekiem. Patrzyłem na
nich i czekałem z
lękiem, co z tego
wyniknie. Albowiem nie byłem
pewny, czy to, co powiedziałem,
jest prawdą. I nie wiedziałem,
dlaczego to, a nie co innego jej
powiedziałem. A potem zaczęła
się ustawiać kolejka do mojego
stolika. Padały na tacę 50-
groszówki i coraz więcej dłoni
oglądałem. Trwało to aż do
białego rana. Słyszałem słowa:
„Naprawdę jasnowidz”.
Ustaliłem z organizatorami balu,
że połowę zarobku, jeśli taki
osiągnę, przekażę, na
„Bratniaka”. Po zakończeniu
obrachunku stwierdziłem, że tej
nocy obsłużyłem 120 osób. Gdy
zgłosiłem się do pokoju prezesa
„Bratniaka”, zastałem tam sporą
grupę studentów. Przywitali mnie
owacyjnie. A gdy chciałem się
rozliczyć wszyscy jednogłośnie
zaproteutowali.

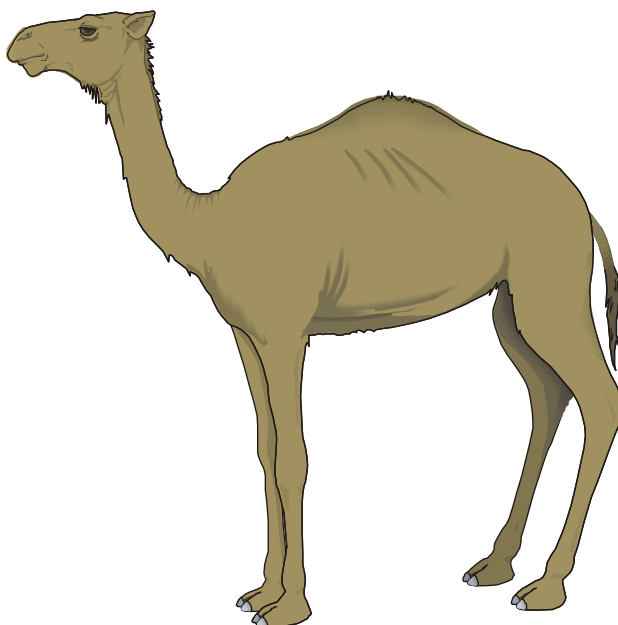
- Kolego – powiedział prezes
– schowajcie te groszaki.
Zapracowaliście na nie
solidnie. Szczerze mówiąc,
to myśmy powinni jeszcze

koledze dopłacić. Takiej atrakcji na żadnych andrzejkach jeszcze nie było.

- Jesteście wspaniałym psychologiem – powiedział któryś z młodych ludzi. – I kto wie, czy nie kimś więcej – dodał.
- Tak, wielu to twierdziło.
- Ale najpyszniejszy był ten wąsaty pułkownik artylerii. Po odejściu od waszego stolika, otoczony znajomymi, wciąż powtarzał, patrząc na własną dłoń: „Nu dobrze. Byłem ranny w pierś. Nu, dwa razy żonaty, pał lichu. Nu, ale gdzie on tu doczytał, że będę pod piramidami? Nu, gdzie? A

jak będę, to boso? A dlaczego boso, nu?”

W 1945 roku, w kilka miesięcy po wojnie, żona owego pułkownika odnalazła mnie. Powiedziała, że mąż zlecił jej odnaleźć mnie i powiedzieć mi, iż był w Egipcie. A kiedy znalazł się u stóp piramid, zsiadł z dromadera, zdjął obuwie i w skarpetkach wszedł do ich wnętrza. Gdy go zapytali, po co zdejmuję obuwie, odrzekł, że musi oddać hołd. „Faraonom?” – zapytano. „Nie - odpowiedział. – Magowi z Warszawy”.



☺ Z przymrużeniem oka ☺

Siedzą sobie dwie myszy przy worku ziarna w stodole i jedna mówi:

- *wiesz poznałam wczoraj super faceta. Jest taki przystojny, inteligentny i świetnie się dogadujemy. O wiesz, mam nawet jego zdjęcie – popatrz...*

Druga mysz patrzy uważnie na zdjęcie:

- *ty, przecież to nietoperz!*
- *Buuuuuuu! A mówił, że jest pilotem!!*

Kolega pyta drugiego kolegę:

- *Ty jaka jest teściowa na 102?*
- *No jaka?*
- *100 metrów od domu i 2 metry pod ziemią!*



Jedzie facet BMW i złapał gumę. Zatrzymał się więc i zmienia koło.

Podjeżdża do niego drugi facet Mercedesem, zatrzymuje się i pyta:

- *co pan robi?*
- *Odkręcam koło – odpowiada właściciel BMW.*

Na to ten z Mercedesa bierze kamień i wali nim w szybę:

- *To ja wezmę radio...*

- *Mojsze, skąd ty masz taki ładny damski rower, pyta Icek - ?*
- *Wiesz wczoraj Salcia zaprosiła mnie na kolację. W pewnym momencie Salcia mówi „o jak mi gorąco” to ja mówię to zdejm coś z siebie, to zdjęła bluzkę, ale po chwili mówi, że znów jej gorąco, no to ja mówię żeby coś zdjęła, no to ona zdjęła spódnicę, i znów jej było gorąco no to ona tak stanęła przede mną cała naga jak ją pan Bóg stworzył i mówi: Mojsze – bierz co chcesz!*
- *No to wziąłem rower...*

Mąż wraca do domu ze żłóbka z dzieckiem a żona krzyczy:

- *to nie jest nasze dziecko!*
- *Ja to wiem, ale ten mniej krzyczał no i wózek miał ładniejszy ☺*

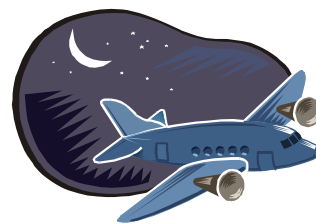
Po raz pierwszy Zdzisław B. Sam wykąpał swojego syna. Po wszystkim mały odzywa się do ojca:

- *a mama to mnie inaczej kąpie!*
- *A jak?*
- *Zdejmuje mi buty i skarpetki!*

Rozmyślania...

Tak sobie czasem myślę jakby to było mieszkać i żyć gdzieś zupełnie indziej. Owo „zupełnie indziej” to nie w Warszawie, Koluszkach czy nad morzem, to raczej daleko poza granicami naszego kraju i trochę postrzegania. Dzisiaj „tutaj jest jak jest” i wielu ludzi staje przed trudnym wyborem, – co dalej z moim życiem? Argumenty czysto logiczne wskazują wyraźnie, by „uciekać”, szczególnie, że okręt tonie a brzegu nie widać – mówiąc obrazowo. Ale przecież oprócz rozumu czystego i logicznego są w życiu inne rzeczy, którymi się kierujemy (a przynajmniej ja), takie jak np. zasady, system wartości, który mamy wypracowany przez całe dotychczasowe życie. Pojawiają się więc wątpliwości. Bo ojczyzna, bo rodzina, bo u siebie, bo – bo... Dużo tych „bo” ale często błędą w obliczu lepszego życia – przede wszystkim materialnego, ale też spokojniejszego i jakby jednak ciut chyba normalniejszego... A jednak wciąż tu i teraz i dlaczego? Trudno odpowiedzieć. Można pewnie powoływać się na wymienione już zasady czy

wartości, ale chyba jest też coś więcej, co trzyma człowieka tu i teraz. Myślę, że to korzenie, to poczucie odpowiedzialności. Jakiejś łączności z tymi, którzy odeszli i tymi, którzy przyjdą. I pewnie jakieś inne mniej sprecyzowane rzeczy, o których trudno jest pisać, a które prawie każdy ma w sobie – czy to Polak, Niemiec, czy ktokolwiek inny. Brzmi to dosyć niejasno, ale myślę, że każdy, kto zadaje sobie czasem jakieś pytania, stawia wymagania wie, o czym piszę. Oczywiście żadne wyjście, czy to pozostanie tu czy wyjazd tam - nie jest dobre czy złe. Nie w tym rzecz, by wartościować. To po prostu indywidualny wybór każdego człowieka. Już niedługo, bo w maju otworzą się (częściowo, co prawda, ale jednak) granice dla Polaków szukających pracy. I tak się zastanawiam, czy mój sposób myślenia podziela większość, szczególnie młodych ludzi. I chyba znam odpowiedź. I chyba mnie to nie dziwi, jednak.



Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Stanisława Ostrowska
Anna Półtorak
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak